

PARTITA NA GŁOS I CIAŁO AKTORA

Niechaj mi Jerzy Lovell wybaczy, ale wrażenia z III Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Jednego Aktora, zorganizowanego przez Klub ZMS „Piwnica Świdnicka” we Wrocławiu, ułożyły mi się w kształt muzyczny. Skorzystałem więc z formy wymyślonej przez niego.

ANDANTE MAESTOSO

Występowało we Wrocławiu 21 aktorów z programami bardzo różnorodnymi, całkowicie odmiennymi w koncepcji, stylu, formie. Ale największe wrażenie wywarła Halina Gryglaszewska swym „Eksperymentem”. Ten program z cyklu „teatru faktu”, nad którym pracuje od dłuższego czasu Ryszard Smożewski (autor i reżyser tego przedstawienia), jest po prostu wstrząsem. Niektórzy nie wytrzymują jego surowej i brutalnej prawdy. A jednak tak było. Relacja o losach kobiet torturowanych z „naukową” precyzją przez hitlerowskich oprawców z dyplomami lekarzy, pod pretekstem dokonywania naukowych doświadczeń i eksperymentów, oparta jest na wspomnieniach więźniarek, które przeżyły. Wbrew wszelkiej logice i prawdopodobieństwu ocaliły prawdę od zapomnienia. Czy mamy prawo ukrywać ją przed żywymi, przed tymi, którzy nie pamiętają już tamtych spraw i czasów, bo byli zbyt młodzi, przed tymi, którzy ich pamiętać nie mogą, bo urodzili się już po wojnie, czy przed tymi, którzy chcieliby o tym wszystkim zapomnieć? I nie wystarczy publikować wspomnienia „króliczek”. Niech prawda o hitlerowskich okrucieństwach przemówi ze sceny, niech krzyczy, niech wzrusza, niech nawet szokuje. Jest to teatr okrucieństwa, ale teatr jak najbardziej polityczny. Okrucieństwo nie jest tu bowiem wymysłem dla znudzonych snobów, których lechtać trzeba silnymi doznaniem, lecz jest aktem oskarżenia wymierzonym przeciw tym, którzy chcieliby ująć bezkarnie przed odpowiedzialnością wobec narodów i historii, ostrzeżeniem przed tym, co było i minęło, ale, niestety, może znów wrócić.

Halina Gryglaszewska przekazuje tekst „Eksperymentu” z ogromną dyskrecją i powściągliwością. Lecz jest on tak sugestywny, tak przerażający, że sama ulega stopniowo jego sile emocjonalnej i wciąga w krąg tego dziwnego przeżycia widzów. Nie jest to już chyba teatr w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie ma tu ani gry, ani zabawy. Jest natomiast swoista wíwisekcja, której dokonuje na scenie aktorka i której poddajemy się dobrowolnie my, widzowie.

ADAGIO SOSTENUTO

W inny krąg piekieł wciąga nas Halina Słojewska swym programem „Czas nielegalny”, opartym na prozie Brunona Schulza. Jesteśmy tu w przededniu katastrofy i obcujemy z pisarzem, który swą genialną intuicją wyczuł nadchodzącą groźbę i zagładę. Jest w tej unerwionej i rozdygotanej prawie histerycznej opowieści coś z Kafki, ale jest znacznie więcej proroczego widzenia tego, co rzeczywiście nadeszło.

Halina Słojewska zrozumiała Schulza i otworzyła przed nami przepaści jego trudnej wyobraźni. To już bardzo wiele. Zaprezentowała wrażliwość pokrewną bardzo światu urojeń i majaków wielkiego pisarza, uwydatniając się jeszcze wyraźniej na tle jego wstrząsających rysunków, stanowiących jedyne tło i scenografię przedstawienia. Jeśli mimo wszystko efekt nie był tak pełny, jak byśmy tego pragnęli, winne temu opracowanie tekstu. Słojewska nie umiała się zdecydować na wybór bardziej stanowczy. Tu trzeba było trzymać się konsekwentnie jednej zasady porządkującej: albo dać obraz psychologicznych doznań, przeżyć i lęków Schulza, albo opisać miasteczka z jego snów, owych ulic, ojcowego sklepu, dzieńnicy nędzy, cwego Drohobycza, którego już nie ma i którego pewno nigdy nie było. Powołała go bowiem do życia w tym kształcie tylko kraczyjna wizja pisarza. Słojewska chciała dać jedno i drugie. Lepsze okazało się wrogie dobrę. Ale piękno prozy Schulza, jej rytm i smak, zmysłowość i lek pozostały. I za to jesteśmy Halinie Słojewskiej wdzięczni. Trudno zapomnieć ten program. Im więcej czasu upływa od wrocławskiego Przeglądu, tym lepiej go słyszę, tym lepiej go czuję i widzę.

SCHERZO ALLA POLACCA

„Eksperyment” Smożewskiego i proza Schulza — to były programy ponure, ciężkie, przynębiające. Przywozili na ekran pamięci i świadomości sprawy tragiczne, losy straszliwe, które ludzie tudziom zgottwali. Ale cóż by to była za partita, gdyby nie miała wesołego kontrpunktu? Cóż by za kompozytor ją konstruował, gdyby nie było w niej wesołego, żartobliwego scherza? Kompozytor-przypadek okazał się twórcą godnym tego Przeglądu. Scherzo było i to świetne, w stylu bardzo *alla Polacca*.

Odegrała je Irena Jun w swej góralskiej szopce uroczych, uwspółcześnionych pastorałek Harasymowicza. Iłeż w tym było zabawy, ile liryki, ile poezji nieklamanej i nie udawanej... I odegrał je wrocławski lalkarz Andrzej Dziedziul w swej naiwnokpiarskiej wersji „Fausta”. Bardzo to polski był Faust. Nic z anglosaskiej powagi Marlowe'a, nic z niemieckiej głębi Goethego. Za to pyszny humor i jurny, rozpasany chwila- mi erotyzm. A „Noc Walpurgii” na wielkim wirującym parasolu była już szczytem pomysłowości i świętokradztwa. Nie wiem, co powiedzieli by na to profesorowie germanistyki. Dla miłośnika dobrego teatru była to jednak ożywcza kąpiel i chciałbym zobaczyć kiedyś na scenie dramatycznej „Fausta” wywiedzonego z dziedzicowej inspiracji: ironicznego, satyrycznego, bez onieśmienia wobec wielkiego uczonego i mędrca, lecz z odpowiednim dystansem, pozwalającym ostrzej dojrzeć nie tylko jego wielkość, lecz i małość.

ALLEGRO CON BRIO

Donośnie zabrzmiały we Wrocławiu surmy i werble teatru politycznego, mówiącego wprost i bez ogródek, *hic et nunc*, o sprawach naszego czasu. Tu triumfował Brycht. Jego „Raport z Monachium” wybrało aż trzech aktorów: Ryszard Filipiński z Krakowa, Ryszard Mayok z Nowej Huty i Piotr Wypart z Poznania. Lecz kto usłyszał Filipińskiego, ten nie mógł już zgodzić się z koncepcją żadnego z jego rywali. Tekst Brychta wydawał się jakby napisany dla Filipińskiego, przylegał ściśle do jego osobowości. Filipiński zrosł się z

nim całkowicie i to już nie cudzego tekstu słuchaliśmy w interpretacji aktora, lecz on sam opowiadał nam to, co przeżył. Był w tym programie rytm i smak brutalnej prozy Brychta, była jego agresywność i cwaniacka bezczelność, ale były też argumenty i racje polityczne, chwila- mi tak silne i tak przekonujące, że właściwie nieodparte. Nie, nie potrafię już sobie tego „Raportu z Monachium” inaczej wyobrazić, i Filipiński zrosł mi się w pamięci z osobą Brychta, jak syjamski brat pisa-



Halina Słojewska „Czas nielegalny” wg Brunona Schulza.

Fot. G. Kurzajczyk

rza. Był błyskotliwy i zaskakujący, szybki i nonszalancki, radował nasze ucho i drażnił umysł i wyobraźnię.

PANTOMICZNE INTERMEZZO

Teraz chwila bez muzyki, choć może była to także muzyka, choć inna, na innym instrumencie wygraną: muzyka ludzkiego ciała. Irena Szymkiewicz wybrała sobie piękny poemat Konstantego Ildefonsa „Niobe”. Słyszałem, jak mówił te strofy sam poeta i nie sądzę, by ktokolwiek mógł je wypowiedzieć lepiej. Ale Irena Szymkiewicz szukała innej drogi: spróbowała przełożyć wiersz Głeczyńskiego na język pantomimy, wypowiedzieć ruchem i gestem to, czego nie dopowiedziało słowo. Znalazła tu pomocnika nie lada: Henryka Tomaszewskiego, twórcę wrocławskiego Teatru Pantomimy. Sama zresztą pracowała przez kilka lat

w tym teatrze. Efekt był nieoczekiwany i bardzo piękny. Otworzyła się nowa droga przed teatrem jednego aktora. I przypomniała się wielka sztuka Marcela Marceau, który sam przecież wypełniał po największej części ogromne programy, niechętnie korzystając ze współpracy komparsów. Więć jest także teatr jednego aktora-mima. Nie zapominajmy o tym, sporządzając rejestr tej ciekawej i tak żywo rozwijającej się u nas sztuki.

FINALE

Więć jest teatr jednego aktora. Wybuchający jak fajerwerk, przygotowywany w podziemiach zinstytucjonalizowanego życia teatralnego; stanowiący uliczkę dla poszukiwaczy nowych wzruszeń i nowych doznań, ucieczkę dla aktorów, którzy nie umieją znaleźć swojego miejsca w wielkich, zdyscyplinowanych zespołach, lub nie mogą się w nich w pełni wyżyć. Czy jest to tylko recital, popis wirtuoza, wyrywającego olśniewające pasaże swym głosem i ciałem? Wrocławski Przegląd wykazał, że wcale tak nie jest. Coraz bardziej widoczna staje się w tego typu teatrze rola reżysera i scenografa, coraz częściej pojawia się w nim, jako istotny element, muzyka, coraz częściej jest to pełny teatr, choć tylko jednego aktora.

A więc skoro teatr jednego aktora istnieje, skoro jest potrzebny i dociera łatwiej do wielu ośrodków, położonych dalek od gwarnych centrów kultury, jest łatwiej przenośny i obwoźny niż wielkie przedstawienia liczebnych zespołów, skoro niesporna jest jego funkcja społeczna i artystyczna, skoro podoba się aktorom i widzom, nie podlega dyskusji waga i celowość wrocławskiego Przeglądu. Należy podziękować gospodarzom za to, że z uporem godnym tej sprawy powtarzają swoje festiwale i nie jest w stanie ich zniechęcić. Czekamy na festiwal następny w roku przyszłym. I jesteśmy pewni, że znowu zobaczymy propozycje nietuzinkowe, godne uwagi i przemyślenia, skłaniające do zastanowienia nad nowymi drogami naszego teatru, wypracowywanymi nie tylko w laboratoriach, noszących tę szumną nazwę, lecz także w skromnych pracowniach aktorów, którzy nie skąpią swego czasu i wysiłku, by zrobić coś innego, coś nowego, coś odbiegającego od ich chleba powszedniego w teatrach, gdzie stale i „na etacie” pracują. Ten entuzjazm, nierzaz jakże bezinteresowny, wart jest kroci. Nie wolno go przecoczyć, nie wolno go też lekceważyć, ani zmarnować.

ROMAN SZYDŁOWSKI